

Męskość zwielokrotniona. „Sprawdzanie samego siebie” jako mężczyzny w *Dzienniku 1954* Leopolda Tyrmanda

<https://doi.org/10.34739/clit.2024.18.11>

Masculinity multiplied. ‘Checking yourself’ as a man in Leopold Tyrmand’s *Diary 1954*

Abstract: The article concerns Leopold Tyrmand’s *Diary 1954*. The starting point for the interpretation is the initial fragment of the work, in which the writer declares his desire to ‘test himself’. In the proposed reading, it is assumed that this intention concerns, at a basic level, being a man, and the efforts to achieve and demonstrate masculinity to the reader significantly animate the narrative of the diary. Tyrmand models in a postmodern way, being a man in it, mixing various male patterns, and identifying with them within three scenarios that define masculinity in his eyes (courtly, military, and Jewish). Their ‘testing’ in the work results in a peculiar effect – they do not lead to the creation of the writer’s self-portrait which is to be announced, ‘testimony’, but a palimpsest in which he soon does not recognize himself.

Keywords: Tyrmand, masculinity, postmodernity, diary

Dziennikowi 1954 Leopolda Tyrmanda od pierwszej strony przyświecają dwa niezbieżne zamiary artystyczne: świadczenia o własnych przeżyciach i epoce oraz „sprawdzenia samego siebie”¹. Drugi z tych zamiarów wynika z chęci twórcy poznania własnej tożsamości, która jawi mu się jako zagadka. Na kartach utworu Tyrmand „sprawdza się” w różnych rolach życiowych i zawodowych, wielokrotnie wystawiając na próbę własną męskość. Można zaryzykować stwierdzenie, że wysiłki jej osiągnięcia i demonstrowania przed czytelnikiem w istotnym stopniu animują narrację jego diariusza. Wątki genderowe w *Dzienniku 1954* rozpatrywano dotąd dość pobieżnie, głównie w kontekście zagadnień genetyki tekstu i zjawiska autokreacji. Dla przykładu według Agaty Zawrzykraj autor

¹ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 2011, s. 9.

Złego świadomie konstruował w diariuszu swój *image*, pomijając niewygodne dla siebie kwestie (np. żydowskie pochodzenie) oraz stosując w autoprezentacji chwytów typowe dla powieści²; zdaniem badaczki pisarz dążył do stworzenia wizerunku znawcy kobiet i uwodziciela oraz dbającego o elegancję i formę *gentlemana*, potrafiącego być także „twardym *macho*”³. Częściowo zbieżną opinię przedstawił nieco później Tomasz Tomasik, który dostrzegł w całej spuściźnie Tyrmanda modelowanie męskości na wzór kinowych idoli, reprezentujących „męskość twardą, trochę cyniczną, choć podszytą skrywaną potrzebą uczuć”⁴.

Punktem wyjścia mojej interpretacji *Dziennika 1954* jest założenie, że pisarz sprawdza w nim samego siebie jako mężczyznę. Dla zaproponowanego przeze mnie odczytania ważne są ustalenia Zawrzykraj na temat autokreacyjnego charakteru utworu. W ich perspektywie zamiar „sprawdzenia samego siebie” okazuje się bowiem złudny, przepojony ironią i właściwie wyklucza negatywną weryfikację. Sytuacja ta dotyczy interesujących mnie wysiłków osiągnięcia i demonstrowania w diariuszu męskości. Moją tezę w tym zakresie jest, że Tyrmand świadomie modeluje w nim bycie mężczyzną, mieszając różne męskie wzorce i identyfikując się z nimi w obrębie zestawu kilku scenariuszy, które definiują w jego oczach męskość. Ich „sprawdzanie” w utworze skutkuje osobliwym efektem – otóż nie prowadzą one do wytworzenia autoportretu pisarza, mającego być zapowiadającym „świadectwem”⁵, lecz palimpsestu, w którym on sam nie rozpoznaje wkrótce samego siebie („to wcale nie jestem ja”⁶). Aby przybliżyć wspomniane scenariusze, odniosę się do ustaleń i koncepcji z zakresu badań nad męskosciami w literaturze, które dotychczas nie były aplikowane do tyrmandologii.

1. Scenariusz dworski

W jednym z fragmentów *Dziennika 1954* autor zapisuje nieśkromnie o sobie: „lubiany powszechnie reprezentant najlepszego warszawskiego towarzystwa”⁷. Warszawa jest dla Tyrmanda „miastem

² A. Zawrzykraj, „*Dziennik 1954*” Leopolda Tyrmanda: narracja jako narzędzie autokreacji, „*Teksty Drugie*” 2002, nr 1-2, s. 236, 238, 248-249.

³ *Ibidem*, s. 253.

⁴ T. Tomasik, *Męskość – wojna – literatura*, Słupsk 2013, s. 325.

⁵ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna...*, op. cit., s. 9.

⁶ *Ibidem*, s. 43.

⁷ *Ibidem*, s. 47.

znajomych”⁸, metaforycznym Dworem, w którym ma – jak deklaruje – niebywale ilości znajomych ze wszystkich środowisk. Jego mieszkanie odwiedzą w ciągu trzech miesięcy liczni przyjaciele i znajomi, w większości pisarze i poeci, ale też kochanki, były kochanki, znajome i osiemnastoletnia Krysia, która w przerwach między nauką do matury i nauką dobrych manier zgłębia z nim tajniki sztuki miłosnej. Razem z nią Tyrmand udaje się na bal Klubu Dziennikarzy, na którym – jak wyznaje – zna „chyba wszystkich obecnych”⁹. Przynależność do dobrego towarzystwa, uczęszczanie, ale też umiejętne unikanie pewnych miejsc, wydarzeń i ludzi to elementy stylu życia dworskiego subtelnie przemyczone do *Dziennika 1954* i autoprezentacji pisarza, w której dworskie akcenty mają olbrzymie znaczenie.

Należą do nich niewątpliwie i wyszukany ubiór, i troska o ciało. W utworze możemy przeczytać następującą deklarację na temat stroju:

Przywiązuję wielką wagę do ubioru. Uważam, że ubranie jest najbardziej zewnętrzną emanacją charakteru, indywidualności, zalet i wad, że mówi mnóstwo o człowieku, o jego stanach psychicznych, o jego usposobieniu, marzeniach i tęsknotach. Mało – sądzę, że ubranie wpływa bezpośrednio i immanentnie, oddziaływa dwustronnie: na zewnątrz i do wewnątrz, formuje nastroje i samopoczucie. Osobiście lubię wąskość, smukłość, cienkość w formach odzieży. Cenię finezję kołnierzyków i przepadam za solidnym obuwiem¹⁰.

Odpowiednio zindywidualizowany ubiór staje się w *Dzienniku 1954*, ale też w powieściach pisarza, nieodzownym atrybutem męskości, którego nie można traktować z dezynwolturą. Przekonują o tym zawarte w diariuszu oceny strojów przyjaciół i znajomych autora, którym towarzyszą uwagi i opinie na temat ich charakteru, usposobienia czy intelektu:

Czesław Biliński, jak zawsze nudny, ograniczony, obłudny i świetnie ubrany¹¹.

Rano był u mnie Marian, jak zawsze doskonale ubrany, ale bez krzty wdzięku, wypowiadający sądy na ogół słuszne i ugruntowane, lecz banalne i bezbarwne¹².

⁸ *Ibidem*, s. 11.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ *Ibidem*, s. 512.

¹¹ *Ibidem*, s. 30.

Herbert nie ma jeszcze trzydziestu lat, jest szczupły, niewysoki, trochę słabowity. Wygląda uczniakowato, ubiera się biednie i przeciętnie, ale schludnie, ma małą zabawną twarz o zadartym, pełnym pogody nosie i ładne, jasne, uśmiechnięte oczy¹³.

Wraz z dziewczętami przywędrował Adam Pawlikowski, bardzo przystojny facet, z doskonałej rodziny, nierób, leń, pasożyt w wielkim stylu, jeden z ostatnich chyba *bohémiens* warszawskich, bardzo zdolny i bardzo inteligentny, podobno nawet świetny muzykolog. [...] Ubiera się ze swoistą elegancją w stare swetry i rozchełstane koszule i ma wielkie powodzenie u kobiet, czemu się nie dziwię¹⁴.

Tyrmand nieskromnie wyznaje w dziele, że należy do „czołówki warszawskiej ubraniowego dandyzmu”¹⁵. Czytelnik poznaje w diariuszu tajniki kompletowania przezeń ubioru i pozyskiwania, ale też modyfikowania części garderoby. Generalna zasada, jaką autor kieruje się przy nabywaniu ubrań, to: „trafne wyrażanie siebie samego w trafnie wybranej odzieży”¹⁶. Stawiając na indywidualizm stroju, Tyrmand docenia w *Dzienniku 1954* dobre rzemiosło krawieckie, chwalać młodego krawca, który bez szemrania spełnia jego najdziwsze kaprysy. Gdybym mu powiedział – teoretyzuje w jednej z notatek – „«Panie Bitkowski, zrobi mi pan spodnie z tej szarej gabardyny, tylko na lewym kolanie nie zapomni pan wstawić dużej, żółtejłaty...» – wtedy Bitkowski odpowiedziałby bez chwili wahania i krzty zdziwienia: «Tak jest, panie Tyrmand, to może nawet bardzo ładnie wyglądać...» – i zrobiłby według zamówienia”¹⁷.

Trosce o ubiór towarzyszy w *Dzienniku 1954* dbałość o ciało: jego sprawność, czystość, gładkość i aromat. Odpowiednią kondycję fizyczną pomaga utrzymać – jak pokazuje pisarz – stosowanie diety, picie ziół i codzienna gimnastyka. Tyrmand deklaruje w jednym z fragmentów diariusza, że stałym punktem jego każdego dnia są ćwiczenia hantlami, które określa „mał[ą] gimnastyk[ą] porann[ą] dla starszych panów przed rozpoczęciem sezonu tenisowego”¹⁸. Mężczyzna dbający o własne ciało winien – zdaniem autora *Złego* – uprawiać ponadto sport (zarówno latem,

¹² *Ibidem*, s. 33.

¹³ *Ibidem*, s. 38.

¹⁴ *Ibidem*, s. 53.

¹⁵ *Ibidem*, s. 415.

¹⁶ L. Tyrmand, *Zły*, Warszawa 1955, s. 149.

¹⁷ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 415.

¹⁸ *Ibidem*, s. 422.

jak i zimą – on sam grywa w tenisa i jeździ na nartach), a także znać się na nim i śledzić życie sportowe. Istotną częścią *Dziennika 1954* są komentarze do turniejów i meczów. Przyglądając się słabym notowaniom polskich zawodników na stadionach, boiskach, skoczniach i ringach świata, Tyrmand diagnozuje przyczyny kryzysu, porównuje sytuację sprzed i po drugiej wojnie światowej, zestawia Polskę z ZSRR i Zachodem. Oprócz uprawiania sportu i zainteresowania nim, pisarz zaznacza w dziele konieczność pielęgnowania ciała i dbania o jego czystość, gładkość i aromat. Istotnymi motywami utworu są sceny w łazienkach, w których pisarz zażywa kąpeli, goli się lub czesze. Konieczność dbania o czystość ciała i schludność jest dlań elementarna w kontaktach międzyludzkich, o czym świadczy między innymi jego scysja z Krysią o to, że „miała brudne uszy i brudną szyję”¹⁹.

Nieodzownym elementem męskości w wydaniu twórcy są do tego dobre maniery. Tyrmand ceni punktualność i dobre wychowanie, solidność, a także taktowność, z których wielokrotnie rozlicza swoich znajomych i przyjaciół. Swoje dobre maniery autor *Filipa* uwierzytelnia przed czytelnikiem w licznych scenkach utworu. Jedną z nich jest ta w restauracji z Bronką, w której opłaca rachunek, mimo kłopotów z pieniędzmi, czego jednak po cichu żałuje:

Ta rozmowa o hokeju tak mnie zajęła, że gdy nadszedł kelner z rachunkiem, popełniłem straszliwy błąd i zapłaciłem. Bronka zaczęła protestować, że niby ona mnie zaprosiła, że ona zamawiała, ale było już za późno i nie wypadało nie być szarmanckim. Odprowadziłem Bronkę Plantami na dworzec, do pociągu pozostało niewiele czasu. Byłem zły i zakłopotany, ostatecznie zostało mi niewiele pieniędzy, a hotel był jeszcze niezapłacony. Tuż przed pożegnaniem Bronka otworzyła torebkę i wcisnęła mi pięćdziesiąt złotych do kieszeni. „Nie bądź dzieckiem – powiedziała – pozwól mi przynajmniej zapłacić połowę za siebie, rozumiesz...” Pozwoliłem²⁰.

Wedle przedłożonego opisu okoliczności sprawy uzasadniały przyjęcie pieniędzy, będących pięknym gestem ze strony damy. Gdyby jednak pisarz zasugerował Bronce przed pożegnaniem zwrot części środków, to czy czytelnik klasyfikowałby go nadal jako szarmanckiego

¹⁹ *Ibidem*, s. 305.

²⁰ *Ibidem*, s. 461.

gentelmana? Niewygodne pytanie, jedno z tych, których pisarz unika, sugerując domyślność kochanki, która sama wyprowadza go z kłopotu²¹.

Z męskością opartą na wdzięku, dobrych manierach i pielęgnowaniu własnego wyglądu łączą się w *Dzienniku 1954* także inne atrybuty dworskiego scenariusza, takie jak romanse, intrygi, zabawy i honorowe pojedynki, a więc to wszystko, co stanowiło niegdyś właściwą treść życia Dworu. Scenariusz dworski w tym zakresie okazuje się nadzwyczaj adekwatny do sytuacji życiowej Tyrmanda, który od zamknięcia „Tygodnika Powszechnego” nie ma formalnego zajęcia i wypełnia czas – niczym dawni arystokraci i szlachcice – przyjmowaniem gości, odwiedzinami, proszonymi obiadami, balami, tańcami, pokazami i wystawami, a przede wszystkim wchodzeniem w liczne romanse.

Relacje damsko-męskie autor dzieli w *Dzienniku 1954* na te, które sprowadzają się u niego do seksu, oraz takie, w których staje się kobiecym powiernikiem. W wypadku tych drugich usiłuje on zaszczepić czytelnikowi wizję znawcy kobiet, kogoś rozumiejącego je lepiej niż większość mężczyzn²². W kontaktach miłosnych pisarz dąży z kolei do wykreowania wizerunku uwodziciela i zdobywcy, współczesnego Don Juana, którego poczynaniom towarzyszy nieustannie atmosfera skandalu i sensacji. Takiemu obrazowi sprzyja publiczne pokazywanie się z uczennicą liceum, ale też potajemne związki z mężatkami, obarczone ryzykiem demaskacji i awantury, stylizowane na przygody rodem z powieści lotrzykowskiej. Opisana w utworze wyprawa do Krakowa na miłosną schadzka z Bronką, żoną byłego oficera straży pożarnej i bogatego drobnomieszczanina, jawi się jako opowieść z wyraźnym zawiązaniem akcji na dworcu w Warszawie, punktem kulminacyjnym w Krakowie i rozwiązaniem w drodze powrotnej do stolicy. Tyrmand dba o to, aby miłosna schadzka jawiła się jako niebezpieczna przygoda, toteż mimochodem zwraca uwagę na potencjalnego świadka romansu, krewnego Krystyny, który mógłby go zdemaskować.

²¹ Znaczące jest, że w londyńskim wydaniu *Dziennika 1954* pisarz podał, iż otrzymał od Bronki 100 złotych. Tymczasem w wersji oryginalnej utworu, opracowanej przez Henryka Daske, wymienia połowę tej kwoty. Można zaryzykować przypuszczenie, że powodem podwojenia sumy była obawa twórcy przed posądzeniem o małostkowość i brak dobrych manier.

²² Po latach dziennikowa Krysia (Krystyna Okólska) podkreśla inteligencję emocjonalną Tyrmanda, nazywając go „emocjonalnym cyceronem”. M. Wójcik, K. Okólska, *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*, Warszawa 2019, s. 221.

Osiemnastolatka – jak wynika z dziennikowej relacji – jest w nim po uszy zakochana. Tyrmand występuje wobec niej w paradoksalnej roli kochanka i opiekuna, dbającego o jej wychowanie i rozwój intelektualny. Pisarz uwrażliwia Krysię na literaturę, zabiera ją na seanse filmowe i wystawy, podczas których śledzi jej spostrzeżenia, czasem odnotowując niczym pedagog, że „reaguje prawidłowo, chociaż upodobania jej trącą radykalizmem”²³. Autor wielokrotnie bywa też w domu dziewczyny, w którym dyskutuje z jej ojcem, a pewnego razu uczestniczy w jednej z domówek, na której uchodzi przed grupką znajomych licealistki za dość sztywnego korepetytora. Odstając w czasie imprezy kulturą osobistą i manierami od buńczucznych podrostków, pisarz zostaje w końcu obrzucony przez nich „wiązankami wyzwisk”²⁴. Aby wybrnąć z zawstydzającej sytuacji i uratować swój honor, korzysta on z okazji zabłyśnięcia w tańcu:

I moment ten nadszedł wreszcie – z gabinetu posłyszałem muzykę, o jaką mi chodziło. Wszedłem, spokojnie zabrałem jednemu z tańczących dziewczynę – nie zdziwił się nawet, myślał, że to dowcip i zacząłem z nią tańczyć. Tańczę dobrze *boogie-woogie*. Za młodych lat, za granicą, amerykańscy żołnierze potrafili robić mi owacje, kiedy, złapawszy dobrą partnerkę, pokazywałem w pełni, na co mnie stać w dziedzinie jazzu i *swingowej* choreografii. Teraz też nie mogło być inaczej. Wprawdzie dziewczyna była drewniana, ale to mi nie przeszkadzało, na jej tle wychodził mój kunszt z młodych lat tak właśnie, w jakim stopniu był w tej chwili potrzebny. Chłopcom oczy wyszły na wierzch z podziwu. Ich obojętna niechęć wobec faktu, że tańczę, zmieniła się stopniowo w zazdrosny entuzjazm. Otaczali mnie kołem i klaskali w dłonie. [...] Kiedy płyta się skończyła, pożegnałem się ze wszystkimi, podziękowałem za miły wieczór z uśmiechem [...]. Klasa Krystyny poniosła klęskę na całej linii. Kiedy chłopcy podawali mi rękę, wiedziałem, że uznają się za pokonanych²⁵.

Parkiet gabinetu ojca Krysi staje się na moment miejscem honorowego pojedynku, w którym Tyrmand wykazuje swe męstwo, odznaczając się większą od rywali swobodą, wdziękiem i powabem ruchów. W dziennikowej relacji twórca wielkodusznie nie okazuje przegranym pogardy,

²³ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna, op. cit.*, s. 21.

²⁴ *Ibidem*, s. 153.

²⁵ *Ibidem*, s. 155.

choć jednocześnie trudno nie zauważyć u niego poczucia wyższości i satysfakcji z powodu dowiedzenia własnej męskości²⁶.

Na honorowy pojedynek Tyrmand stylizuje w *Dzienniku 1954* również spór z Zygmuntem Kałużyńskim, któremu zarzuca, iż dopuścił się w felietonie opublikowanym na łamach „Nowej Kultury” „ordynarnych fałszerstw fabuły”²⁷ *Starego człowieka i morza* Ernesta Hemingwaya. Po przeczytaniu tekstu na początku lutego pisarz nosi się z zamiarem napisania listu otwartego do gazety, w którym zdemaskuje manipulacje felietonisty. Wątek ten przewija się przez jego zapiski z pierwszych tygodni lutego. Wspomina w nich między innymi o opinii Adolfa Rudnickiego, który powątpiewa w słusność jego pomysłu, określając go „zacierzewaną donkiszoterią”²⁸. Koniec końców Tyrmand nie zniechęca się i zanosí list do redakcji „Nowej Kultury”, o czym informuje w dziennikowej notatce z 15 lutego:

Udałem się do redakcji *Nowej Kultury*. Pierwszym człowiekiem, którego spotkałem, był Kałużyński. Z miejsca poinformowałem go, po co tu przyszedłem. Prosił, żeby mu dać ów list do przeczytania. Powiedziałem, że walkę i polemikę traktuję na serio, że jak atakuję, to walę ze wszystkich sił, że proszę, żeby mi nie miał za złe – po czym dałem mu tekst listu. Czytał łapczywie, jak zawsze czyta się coś o sobie, twarz mu się wydłużyła, ale robił dobrą minę do złej gry. Aż mi się go trochę żal zrobiło i zaproponowałem, że jeśli mu na tym zależy, to złagodzę tonację ataku, nie odchodząc od merytorycznych argumentów. Zaoponował z gestem, przy czym dodał rycersko, że może mu się to tylko przydać wobec jego wydawców i mocodawców, gdy ja, Tyrmand, wyzywam go publicznie od łajdaków i przekręca czy cytatów. Byłem bardzo zadowolony, że udało mi się od razu wprowadzić pomiędzy nas ów ton honorowego pojedynku. [...] Inna rzecz, że widziałem po wzroku Kałużyńskiego, jak celną torpedę weń wpakowałem²⁹.

Konfrontacja z Kałużyńskim zostaje opisana za pomocą militarne-go języka, w którym „polemika” zostaje zrównana z „walką”. Autor przypisuje rywalowi „rycerskie” zachowanie, nawiązując do średniowieczne-

²⁶ Krystyna Okólska oceniła po latach, że była to okrutna nauczka ze strony znacznie starszego od rywali Tyrmanda. M. Wójcik, K. Okólska, *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*, op. cit., s. 263.

²⁷ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 235.

²⁸ *Ibidem*, s. 247.

²⁹ *Ibidem*, s. 285.

go etosu wojownika³⁰, zaś swój list określa na końcu „celną torpedą”. Intencja stosowania militarnego języka jest raczej oczywista: pozwala wystylizować polemikę na pojedynek. Jego atrybutem staje się już nie szpada czy pistolet, a odpowiednio dobrane słowo. Z punktu widzenia rozpatrywanych przeze mnie scenariuszy męskości, można mówić w tym przypadku o suplementacji scenariusza dworskiego językiem niezbieżnego z nim scenariusza militarnego. Co znamienne i nieprzypadkowe, Tyrmand wielokrotnie dokonuje tego zabiegu, rozpatrując swoje dziennikowe polemiki i spory z marksistami właśnie w kategoriach „walki” lub „czynu”. Niewykluczone, że było to dlań rodzajem ersatzu i namiastki świata okupacyjnej przygody, którego echa pozostały już tylko w warstwie retorycznej jego utworu³¹.

2. Scenariusz militarny

Wzorcowy, hegemoniczny³², militarny model polskiej męskości został wypracowany – jak zauważył Tomasz Tomasik – w epoce staropolskiej:

Hegemonia męskości sarmackiej, wspartej na ideałach żołnierskich i ziemiańskich, oznaczała marginalizację w kulturze staropolskiej innych wzorów męskich zachowań, jak chociażby tożsamościową identyfikację z mieszczańskim etosem pracy czy też z zapożyczonym z Francji stylem *préciosité* (w pewnej mierze próbował tego np. Jan Andrzej Morsztyn). W epoce zaborów, kolejnych insurekcji, powstań, konspiracji, represji męskość w Polsce została ściśle powiązana z etosem żołnierskości, bohaterstwa, ofiarności i martyrologii³³.

I nieco dalej:

³⁰ C. Thomasset, *Mężczyzna średniowieczny. Siła i krew*, w: *Historia męskości. Tom 1. Od starożytności do oświecenia. Wymyślanie męskości*, (red.), A. Corbin, J.J. Courtine, G. Vigarello, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2019, s. 156.

³¹ S. Buryła, „Prawdziwi” mężczyźni. O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 8 (1-2), s. 151.

³² Pojęcie „męskości hegemonicznej” wprowadziła do badań nad męskością australijska badaczka, Raewyn Connell, która rozumiała przez nie dominującą pozycję w układzie relacji genderowych, uznając przy tym historyczną zmienność składających się na nią cech. R.W. Connell, *Masculinities*, Berkeley–Los Angeles 2005, s. 76.

³³ T. Tomasik, *Uwagi do wciąż nienapisanej historii męskości w Polsce* (maszynopis), s. 16-17. Cytaty za: W. Śmieja, *Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 8 (1-2), s. 112-113.

Wydaje się, że to właśnie epoka staropolska, a ściślej epoka określana w tradycji anglosaskiej mianem wczesnej nowoczesności (między XV a XVIII wiekiem), była istotnym etapem w dziejach męskości w Polsce. W okresie tym wykształciły się podstawowe męskie habitusy, które, mimo różnych modyfikacji, okazały się nadzwyczaj żywotne i wpisały się – przywołując diagnozę Przemysława Czaplińskiego – w trwający od dwustu lat konflikt między sarmackością a nowoczesnością, między tradycją a modernizacją³⁴.

Zdaniem Wojciecha Śmieji w polskiej kulturze ukształtowały się następujące warianty męskości militarnej: heroiczny, rycerski, sarmacko-sienkiewiczowski, napoleoński, legionowy, ułański, powstańczy, do których druga wojna światowa dopisała: żołnierza kampanii wrześniowej, partyzanta i poetę-żołnierza³⁵. Według badacza, chociaż kultura PRL nie wytworzyła konkretnego typu (figury) męskości militarnej w pozycji dominującej na wzór tego, czym dla kultury międzywojnia był ułan/legionista, to jednak pożądana z punktu widzenia polityki władz forma męskości wciąż wiązała się z doświadczeniem militarnym (wojennym i wojskowym)³⁶. W powszechnym użyciu były wówczas pojęcia „żołnierskiego trudu” lub też „żołnierskiego czynu”³⁷, a mężczyźni, którzy je uosabiali, zajmowali uprzywilejowaną pozycję społeczną.

W *Dzienniku 1954* Tyrmand „sprawdza” scenariusz militarny (jego różne warianty), traktując go jednak jako suplement do nadrzędnego scenariusza dworskiego. Męskość silna i waleczna, oparta na fizyczności i odwadze staje się częścią autoprezentacji pisarza, z której nie potrafi zrezygnować, mimo kolizji militarnych wyobrażeń z aprobowanymi wzorcami wyrafinowanej i wydelikaczonej dworskości. Elementy wskazanego scenariusza-suplementu zostały w utworze poddane dyspersji i rozmieszczone po tekście.

Jeżeli odwaga stanowi jeden z naczelných atrybutów męskości militarnej, to autor *Złego* wielokrotnie demonstruje go podczas swojej dziennikowej autoprezentacji. Na początku stycznia nazywa on *Dziennik 1954* „przestępstwem, kwalifikującym się do najwyższego wymiaru

³⁴ W. Śmieja, *Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*, op. cit., s. 113.

³⁵ *Ibidem*, s. 115.

³⁶ *Ibidem*, s. 121.

³⁷ *Ibidem*, s. 120.

kary”³⁸, przekonując dalej, iż jego dalsze prowadzenie to „dostateczny powód do likwidacji człowieka”³⁹. Widmo zagrożenia sprzyja wyeksponowaniu odwagi pisarza, który nie tylko nie rezygnuje z bycia otwarcie politycznym w dalszych zapiskach, ale też dodatkowo stara się utwierdzić w niej czytelnika drobnymi scenkami. Podczas opisanej w diariuszu wizyty w warszawskim komisariacie, Tyrmand okazuje swoją przebiegłość, przekonując odbiorcę o wyprowadzeniu w pole milicjanta. Na pisarzu nie robią większego wrażenia również doniesienia o prowadzonym na jego temat wywiadzie środowiskowym Urzędu Bezpieczeństwa:

Inwigilacja nie niepokoi mnie zbytnio. Mam dane, aby przypuszczać, że na odpowiednio wysokim szczeblu wiedzą o mnie wszystko, łącznie z tym, którą z mych dziesięciu par kalesonów lubię najbardziej⁴⁰.

Demonstrując w diariuszu swoją odwagę, Tyrmand „sprawdza” jeden z podstawowych wariantów męskości militarnej – wariant heroiczny. W jego perspektywie jawi się on jako mężczyzna bezkompromisowy, zdolny do oporu i ceniący własną niezależność. Literacka autoprezentacja pisarza ma w tym zakresie dwa biegunowe warianty: nonkonformisty, który toczy „walkę o pewne wartości ideowe”⁴¹, odrzucając zgniłe kompromisy (niekiedy lukratywne, jak powrót do przejętego „Tygodnika Powszechnego”⁴²), oraz ascety, zmuszonego spać „na ubogim łóżku”⁴³, mieszkać „źle, w warunkach uciążliwych”⁴⁴, bez „zwykłych wygód i ułatwień”⁴⁵ oraz imać się dorywczych zajęć. Godna uwagi dyskrekcja Tyrmanda na temat mozolnych prac nad tłumaczeniami, adiustacjami czy stylizacjami, które wedle jego deklaracji stanowią główne

³⁸ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 44.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 258.

⁴¹ *Ibidem*, s. 191.

⁴² W jednym z fragmentów Tyrmand opisuje przebieg swojej rozmowy z Mieczysławem Kurzyną – zastępcą redaktora naczelnego przejętego już „Tygodnika Powszechnego” – w której stanowczo odmawia on powrotu do pisma: „Kurzyną zna mnie dobrze i wie, że nie przebiegam w słowach, toteż spytał mnie, czy zechcę objąć swe dawne stanowisko «w ukradzionym piśmie». Zapytałem go, jakie wynagrodzenie finansowe przeznaczają dla mnie, wtedy dał mi do zrozumienia, nie wymieniając kwoty, że może ono być bardzo wysokie. Powiedziałem: «To mało...» – z takim uśmiechem, iż Kurzyną, który jest człowiekiem inteligentnym, zrozumiał, że nawet gdyby mi proponował połowę budżetu państwa polskiego, uznałbym to za zbyt skromne w stosunku do gigantyczności proponowanego mi świństwa”. *Ibidem*, s. 91.

⁴³ *Ibidem*, s. 93.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 63.

⁴⁵ *Ibidem*.

źródło jego dochodu⁴⁶, wynika z nieprzystawania obrazu dorywczego pracownika do wydelikaczonej i wyrafinowanej męskości w scenariuszu dworskim. W perspektywie tegoż scenariusza dorywcze zajęcia Tyrmanda łatwo przegapić, a on sam dba o to, aby stanowiły one dalekie tło jego autoprezentacji.

W *Dzienniku 1954* pisarz „sprawdza” również inny wariant męskości militarnej – wariant partyzancki, który wyzyskuje przy okazji pisania listu do redakcji „Nowej Kultury”:

Siedzę nad skończonym listem w sprawie Kałużyńskiego i szlifuję każde zdanie. To ważne. Gdy go wyślę – kości zostaną rzucone i rozpocznie się duża gra, w której mogę grubo przegrać. Nie mogę jednak tak nie postąpić. Szukam walki, wiem, że nie mogę osiągnąć w tej chwili zwycięstwa, lecz mogę jeszcze wyrządzać poważne szkody i zadawać ciężkie rany przeciwnikowi. Dlatego muszę atakować te miejsca, które dają szansę sukcesu, i gdy tylko pojawia się taka szansa sukcesu, nakazane mi jest maszerować w bój, bez względu na ewentualne straty własne. Ten nakaz wydałem sobie sam⁴⁷.

Polemika z Kałużyńskim zostaje utożsamiona z działaniem dywersyjnym, prowadzonym na terenie symbolicznie okupowanym przez wroga. Polemista staje się w tej perspektywie samozwańczym partyzantem, który nie czeka na polecenia czy zewnętrzne wsparcie, lecz samodzielnie podejmuje walkę zgodnie z własnymi zasadami i celami, niezależnie od ryzyka i konsekwencji. Kreowany paramilitarny obraz Tyrmand uwierzytelnia nieco później, wspominając o swoim związku z norweskim ruchem oporu:

To drugie było w Oslo. Wiosna 1945 roku pachniała zwycięstwem. [...] Sprawowałem wtenczas funkcję magazyniera, co w praktyce ograniczało się już tylko do wylegiwania się w bladawym słońcu norweskiej wiosny. Z Polakami nie wolno mi się było kontaktować, ponieważ byłem „na melinie” jako Litwin i stałem do dyspozycji norweskiego ruchu oporu⁴⁸.

Wspomnienia o konspiracyjnej przeszłości dodatkowo legitymizują męskości autora jako tego, kto jest zdolny i gotowy do boju. W au-

⁴⁶ W diariuszu można przeczytać: „Wobec tego żyję z zajęć dorywczych – tak zwanych zleconych: tłumaczenia, adiustacje, stylizacje, konsultacje prasowe i różne inne różności, o których wielokrotnie będzie tu jeszcze mowa”. *Ibidem*, s. 65.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 261.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 344.

toprezentacji pisarza atrybuty kojarzone z męskością stricte wojskową, takie jak siła czy dominacja, pojawiają się, co warto zauważyć, jedynie epizodycznie, jako że (znów) rozmijają się zbytnio ze scenariuszem dworskim.

Tyrmand obnosi się ze swą krzepą, mięśniami i przewagą fizyczną jedynie przy okazji sporów ze Stefanem Kisielewskim, który prowokuje go do gniewu podważaniem jego przekonań i krytycznymi komentarzami do odczytywanych fragmentów diariusza. Podczas jednej z dyskusji autor *Sprzysiężenia* ironizuje, że pewnego dnia Tyrmand zacznie odcinać „kupony gratyfikacyjne”⁴⁹ od swojej niezłomności. Uwaga ta spotyka się ze zdecydowaną reakcją twórcy *Złego*:

Powiedziałem Kisielowi, żeby się zamknął, bo inaczej dostanie po uchu; ponieważ jest on dużo słabszy fizycznie ode mnie, tedy usłuchał potulnie, jak zawsze, za co pogłaskałem go łaskawie po łysawej głowie⁵⁰.

Do spięcia między pisarzami dochodzi także podczas dysputy o sporcie w ZSRR, w czasie której Tyrmand, wyprowadzony z równowagi, stwierdza w końcu:

Powinienem dać Kisielowi w gębę, ale pomyślałem sobie, że ma on w stosunku do mnie takie szanse jak amator w stosunku do zawodowca, zrezygnowałem z tego zamiaru. Nie chcę zwyciężać jak Rosjanie⁵¹.

Spory obu pisarzy mają w *Dzienniku 1954* charakter przyjacielskich przekomarzań. Tyrmand, nawet jeśli ucieka się do argumentu siły, robi to (co ważne) pół żartem, pół serio. W humorystycznej otoczce przedstawia między innymi hipotetyczne starcie z Kisielem, które byłoby niczym konfrontacja cherlawego „amatora” ze znacznie silniejszym „zawodowcem”. Ukazując siebie jako silniejszego i sprawniejszego w hipotetycznej walce, pisarz poprawia własną samoocenę, a jednocześnie ukradkowo dokonuje ekspozycji atrybutów (siła, waleczność, dominacja) typowych dla męskości hegemonicznych w różnych wariantach militarnych.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 329.

⁵⁰ *Ibidem*.

⁵¹ *Ibidem*, s. 381.

3. Scenariusz żydowski

O scenariuszu żydowskim w *Dzienniku 1954* można mówić jedynie umownie i w dużym uproszczeniu, ponieważ sam pisarz zadbał o to, aby skutecznie zakamuflować go w utworze. Zaskakującą powściągliwość w kwestii rodziny i przekonań religijnych jako jeden z pierwszych zauważył Roman Zimand⁵². „Leopold Tyrmand – pisał Tadeusz Konwicki – był Żydem, choć nigdy na ten temat nie zająknął się przy mnie ani słowem”⁵³. W *Dzienniku 1954* autor deklaruje, że wywodzi się z „malutkiego drobnomieszczactwa”⁵⁴. Ze średniozamożnej, zasymilowanej rodziny żydowskiej⁵⁵ wynosi on wzorzec męskości w istotny sposób powiązany z praktykowaniem wiary. Ojciec Tyrmanda, Mieczysław Tyrmand, pochodził z rodziny ortodoksyjnej, należącej do najpobożniejszych i najbardziej konserwatywnych Żydów warszawskich, matka z kolei, Maryla, nie przykładła wagi do religii, wychowując się w środowisku zasymilowanych, zamożnych mieszczan. To zderzenie dwóch światów i dwóch kultur znalazło – zdaniem Marcela Woźniaka – odbicie w dzieciństwie Tyrmanda⁵⁶. W diariuszu wątek ten wybrzmiewa w ostatniej notatce, w której twórca przyznaje, że pozostał mu po rodzicach „pewien, nieco ograniczony, szacunek dla religii”⁵⁷. O swoim stosunku do przyjętego w czerwcu 1951 roku⁵⁸ katolicyzmu autor wypowiada się w *Dzienniku 1954* nadzwyczaj zdawkowo i enigmatycznie. W jednym z ustępów ocenia, iż jego religijność jest „bardzo szczerą i równie niegłębką”⁵⁹. W stosunku do judaizmu przodków, ale też świeżo przyjętej religii katolickiej Tyrmand obiera postawę, którą określę za Piotrem Sadzikim jako „marańską”:

Marani [...] jako pierwsi na taką skalę zrywają z ciągłością wspólnotowej i religijnej tradycji, która wyznaczała dotychczas nieprzekraczalny horyzont życia. Nie będąc już wyznawcami judaizmu ani nie mieszcząc się w chrześcijaństwie, a zarazem czerpiąc i z jednego, i z drugiego, marani

⁵² R. Zimand, *Tyrmand'54*, w: idem, *Wojna i spokój*, Londyn 1984, s. 48.

⁵³ T. Konwicki, *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, „Więź” 1991, nr 7-8, s. 133.

⁵⁴ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 512.

⁵⁵ H. Dasko, *Wstęp*, w: L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 1995, s. 7.

⁵⁶ M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, Warszawa 2016, s. 38-39.

⁵⁷ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 512.

⁵⁸ Tyrmand przyjął chrzest w czerwcu 1951 roku, a jego rodzicami chrzestnymi byli Stefan Kisielewski i Rysia, ówczesna towarzyszka jego życia, wielokrotnie wspomniana w *Dzienniku 1954*. M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, Warszawa 1992, s. 90.

⁵⁹ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 514.

zmuszeni byli więc określać siebie permanentnie nie-dość-przynależenie. Wylądowali tym samym w przestrzeni, w której tożsamościowe narracje straciły swoją nieodwołalną definitywność. Postrzegając odtąd społeczne role już wyłącznie jako zestaw podlegających zmianie masek, posługiwali się nimi na scenie publicznej, sekretnie pielęgnując prywatne rozszczepienie⁶⁰.

We wspomnieniach o Tyrmandzie nieraz wybrzmiewa zarzut demonstracyjnego katolicyzmu⁶¹ – „klasyczny neofita, który chodzi do kościoła tylko wtedy, gdy ktoś to może zobaczyć”⁶². W swoim dzienniku autor *Hotelu Ansgar* faktycznie wspomina o praktykowaniu wiary, jednak zaryzykują tęzę, że jest ona przez niego nie tyle demonstrowana czy uwierzytelniana, co właśnie „sprawdzana” w warunkach świeżo przyjętej religii katolickiej. Rozpoczęcie utworu zbiega się z wymowną wizytą Tyrmanda w kościele św. Aleksandra. W jej czasie twórca symbolicznie powierza Bogu pieczę nad rozpoczętym dziełem, ale też prosi go, aby było ono dlań swoistym „sprawdzianem”:

Poszedłem do kościoła św. Aleksandra. Właśnie rozpoczynała się pierwsza msza w dzień Nowego Roku. Poczuję się naraz lepiej, poczucie starzenia się i zblazowania wobec rozrywek nie ustąpiło, lecz wydało mi się czymś zdrowym i naturalnym. Myślałem o tym, że bale i błyszczenie wśród zabawy to już nie moja sprawa, że daleko lepiej czuję się tu, w kościele, sam ze sobą, ze swoimi doznaniem i myślami. [...] Prosiłem Boga o pomoc w pracy, o to, aby ten dziennik, do którego przywiązuję tyle wagi i z którego rozpoczęciem czekałem tak długo, przygotowując się doń wewnątrz, był rzeczywiście sprawdzianem tego, co mogę i potrafię dać z siebie białym, niezapisanym stronicom⁶³.

W dalszych fragmentach diariusza Tyrmand stara się „sprawdzić samego siebie” jako osobę wierzącą, uczęszczając do kościoła, praktykując modlitwy, a nawet kierując spontaniczne prośby do Boga w obliczu miejsc świętych, jak w krótkiej scenie po rozstaniu z Krysią nieopodal placu Trzech Krzyży:

⁶⁰ P. Sadzik, *Regiony pojedynczych herezji. Marańskie wyjścia w prozie polskiej XX wieku*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2022, s. 25.

⁶¹ M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, op. cit., s. 187; A. Zawrzykraj, „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda: narracja jako narzędzie autokreacji, op. cit., s. 237.

⁶² M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, op. cit., s. 91.

⁶³ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 12-13.

Odprowadziłem Krystynę do autobusu. Wracając, stanąłem w błocie przed kolumnową fasadą kościoła św. Aleksandra. Często zatrzymuję się tutaj, późnym wieczorem lub w nocy, na kilka minut rozmowy z Bogiem. Dziś powiedziałem, jak zresztą już wiele razy: „Boże, daj mi nie skrzywdzić Krystyny, a raczej pozwól mi jej nie skrzywdzić! Ze mną stać się może, co zechcesz, ale uchroni mnie od wyrządzania krzywdy tej dziewczynie...”⁶⁴.

Postawa marańska uwidacznia się z jego strony w niemożliwości dokonania ostatecznie rozstrzygającej tożsamościowej identyfikacji⁶⁵. Tyrmand, choć przyjął chrześcijaństwo, nie odnajduje się w jego porządkach życiowo, a na Kościół i kler spogląda podejrzliwym okiem. Stawiany twórca zarzut demonstracyjnego katolicyzmu utrzymuje się tylko przy pobieżnej lekturze diariusza. Pisany z pozycji marańskiej utwór zawiera bowiem fragmenty nie tylko problematyczne z punktu widzenia katolickiej obyczajowości (sceny erotyczne, romansowe, quasi-awanturnicze), ale też otwarcie krytyczne wobec nauk Kościoła. Nie do pogodzenia z nimi jest choćby liberalny stosunek Tyrmanda do aborcji (temat, skądinąd, rzadko poruszany w jego recepcji). W notatce z 12 marca pisarz wspomina o pożyczaniu pieniędzy na usunięcie niechcianej ciąży dziewczynie swojego przyjaciela z Łodzi, wyznając po wszystkim, że komuniści zajmują wobec aborcji stanowisko „najciemniejszego kleru”⁶⁶.

Znamienne jest, że Tyrmand po wyjeździe z Polski miał odejść od katolicyzmu i stać się człowiekiem bezwyznaniowym albo wręcz wrócić do judaizmu⁶⁷. Wydaje się, że w *Dzienniku 1954* chciał on nie tyle opowiedzieć się za religią katolicką, co zaakcentować potrzebę wiary w ogóle i wpisać ją w swoją autoprezentację w zgodzie z wzorcem męskości, który wyniósł z rodzinnego domu. Scenariusz ten jawi się w jego utworze dość problematycznie i nieprzekonywująco, ponieważ koliduje

⁶⁴ *Ibidem*, s. 110.

⁶⁵ P. Sadzik, *Regiony pojedynczych herezji. Marańskie wyjścia w prozie polskiej XX wieku*, op. cit., s. 19-20. Kluczenie między katolicyzmem a judaizmem było charakterystyczne dla rodziców Tyrmanda, którzy w ciągu roku obchodzili zarazem judajskie Rosh Hashanah i Jom Kippur, jak również katolicką Wielkanoc. M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, op. cit., s. 39.

⁶⁶ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 400.

⁶⁷ H. Dasko, *Wstęp*, op. cit., s. 7; M. Urbanek, *Zły Tyrmand*, op. cit., s. 71, 82. Marcel Woźniak przypomina, że w latach siedemdziesiątych pisarz, poproszony przez rodzinę w Izraelu o odczytanie fragmentów Tory, robi to „po chwili namysłu, litera po literze [...] Mimo braku praktyki języka i religii przez tyle dekad”. M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, op. cit., s. 39.

z dominującym w nim modelem męskości dworskiej. Tyrmand niewątpliwie miał świadomość tego rozdzwięku, o czym świadczy jego końcowa uwaga o sprzecznościach tkwiących w każdym człowieku („człowiek jest kłębowiskiem sprzeczności”⁶⁸), a przede wszystkim podjęta przezeń w zakończeniu próba uspołnienienia dziennikowego wizerunku, który wydaje mu się niejasny i problematyczny.

Scenariusze i autoidentyfikacje. W stronę męskości ponowoczesnych

Dziennik 1954 to obraz męskości, która ukazuje się czytelnikowi od różnych stron, paradoksalna i nieuchwytna. Tyrmand „sprawdza samego siebie” jako mężczyznę, odnosząc się do różnych scenariuszy definiujących w jego oczach męskość. Przeprowadzona w artykule interpretacja wskazuje, że nadrzędny scenariusz dworski zawiera w diariuszu dwa suplementy: hegemoniczny dla polskiej kultury scenariusz militarny oraz wywiedziony z rodzinnego domu pisarza scenariusz żydowski. W perspektywie tych trzech punktów odniesienia męskość okazuje się w *Dzienniku 1954* kategorią nader plastyczną, rozmytą i zwielokrotnioną, a przy tym nabiera ponowoczesnego charakteru, o którym pisał Herbert Sussman w książce *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*:

[...] współczesne społeczeństwo nie reprezentuje unitarnej ani nawet hegemonicznej formy męskości. Skrypty męskości i możliwości kształtowania własnego życia przez mężczyzn multiplikują się i przesuwają z narastającą prędkością. Ruchy emancypacyjne ostatnich lat – czarnych, kobiet, osób homoseksualnych – stanowiły z pewnością ogromne wyzwanie dla tradycyjnej męskości i poczucia wartości osób reprezentujących te konwencjonalne tożsamości. Mimo to jednak ruchy te umożliwiły emancypację samych mężczyzn. Choć istnieją zewnętrzne, jak i zinternalizowane naciski, by poddawać się tradycyjnym rodzajom męskości, pojawił się równocześnie potencjał, wciąż jeszcze nie w pełni wykorzystany, kształtowania nowych form męskości. Jak widzieliśmy, we współczesnym świecie męskie tożsamości niekoniecznie determinowane są przez urodzenie, a raczej mogą być formowane jako świadomy wybór spośród wielu możliwości. Nie mówimy już, że mężczyzna jest czarny, jest gejem, jest Żydem, ale raczej że identyfikuje się jako czarny, gej, Żyd. Męska

⁶⁸ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 517.

tożsamość implikuje więc samoidentyfikację. Możliwości się poszerzyły. Męska tożsamość jest dziś, w znacznym stopniu, kwestią wyboru⁶⁹.

Dziennik 1954 wykazuje potencjał kształtowania nowych form męskości jako konglomeratów cech „spośród wielu możliwości”, a do tego jawi się jako swoisty eksperyment na „sobie samym”, w którym Tyrmand „sprawdza się” w obliczu różnych, niezgodnych ze sobą, scenariuszy męskości, dokonując ich katalogowego przeglądu oraz oceny możliwości i ograniczeń. Istotne są okoliczności historyczne, w których dokonuje on aktów „autoidentyfikacji”. Rewaloryzując w *Dzienniku 1954* atrybuty męskości dworskiej, wyrafinowanej, manierycznej – charakterystyczne dla społeczeństw Zachodu, które zaadaptowała później burżuazja⁷⁰ – pisarz przeciwstawia ukazywanemu w militarnej otoczce robotnikowi wysublimowanego salonowca i dandysa, który potrafi jednak spać „na ubogim łóżku”⁷¹. Z perspektywy historycznej *Dziennik 1954* jawi się zarazem jako symptom stopniowego wyczerpywania się w oczach Tyrmanda modeli męskości militarynych, związanych z siłą i dominacją, oraz tych, które wyróżniała głęboka religijność. Te pierwsze stają się dlań coraz mniej atrakcyjne⁷², toteż nawiązuje do nich wyrywkowo, głównie w warstwie retorycznej diariusza, te drugie natomiast okazują się zbyt radykalne i w konsekwencji nieprzystające do materii życia.

Twierdzenie o eksperymentalnym charakterze *Dziennika 1954* warto doprecyzować, zwracając uwagę, że „sprawdzane” w nim scenariusze męskości – zwłaszcza męskości dworskiej – znajdują wyraźny odzwiek w późniejszych powieściach pisarza. Wielkowiejski tłum w *Złym i Filipie*, ale też w *Życiu towarzyskim i uczuciowym*, tworzą liczni mężczyźni, wśród których w zasadzie dominują postaci gentlemanów i bon-vivantów, causeurów, nie zawsze skutecznych Don Juanów, brutalni i rycerskich staruszków. *Dziennik 1954* okazuje się istotnym etapem ich genderowego konstruowania. Z punktu widzenia diariusza dalsza droga

⁶⁹ H. Sussman, *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*, Santa Barbara 2012, s. 157-158. Przekład za: W. Śmieja, *Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*, op. cit., s. 112.

⁷⁰ W. Śmieja, *Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*, op. cit., s. 113.

⁷¹ L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, op. cit., s. 93.

⁷² Przed drugą wojną światową – jak wynika z *U brzegów jazzu* – Tyrmand fascynował się męskością militaryną, dlatego naśladował syna sąsiadów, który stylizował się na żołnierza polskiej piechoty. L. Tyrmand, *U brzegów jazzu*, Warszawa 1957, s. 38.

twórcza Tyrmanda jawi się w badanym kontekście jako katalogowy wybór z bogatego wachlarza genderowych możliwości, uprzednio sprawdzonych i poświadczonych własną egzystencją.

Literatura / References

Buryła S., „Prawdziwi” mężczyźni. O prozie socrealizmu i jej kontynuatorach, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 8 (1-2), s. 147-183.

Connell R.W., *Masculinities*, Berkeley-Los Angeles 2005.

Dasko H., *Wstęp*, w: L. Tyrmand, *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 1995, s. 7-39.

Konwicki T., *Portret mężczyzny w kolorowych skarpetkach*, „Więź” 1991, nr 7-8, s. 126-141.

Sadzik P., *Regiony pojedynczych herezji. Marańskie wyjścia w prozie polskiej XX wieku*, Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2022.

Sussman H., *Masculine Identities. The History and Meanings of Manliness*, Santa Barbara 2012.

Śmieja W., *Hegemonia i trauma. Literatura po 1945 roku wobec przemian męskości*, „Śląskie Studia Polonistyczne” 2016, nr 8 (1-2), s. 99-146.

Thomasset C., *Mężczyzna średniowieczny. Siła i krew*, w: *Historia męskości. Tom 1. Od starożytności do oświecenia. Wymyślanie męskości*, (red.) A. Corbin, J.J. Courtine, G. Vigarello, przeł. T. Stróżyński, Gdańsk 2019, s. 123-157.

Tomasik T., *Męskość – wojna – literatura*, Słupsk 2013.

Tyrmand L., *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*, Warszawa 2011.

Tyrmand L., *U brzegów jazzu*, Warszawa 1957.

Tyrmand L., *Zły*, Warszawa 1955.

Urbanek M., *Zły Tyrmand*, Warszawa 1992.

Woźniak M., *Biografia Leopolda Tyrmanda. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, Warszawa 2016.

Wójcik M., Okólska K., *Bogna Tyrmanda. Nastolatka, która rozkochała w sobie pisarza*, Warszawa 2019.

Zawrzykraj A., „Dziennik 1954” Leopolda Tyrmanda: narracja jako narzędzie autokreacji, „Teksty Drugie” 2002, nr 1-2, s. 235-253.

Zimand R., *Wojna i spokój*, Londyn 1984.